Nr. 8. Lwów 22. Lutego 1885. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcya i Administracya we Lwowie w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NAUKA
na ewangelii św. oparta.

Pan Jezus wyprowadził trzech Apostołów, Piotra, Jakóba i Jana na górę wysoką i przemienił się przed nimi. Oblicze Jego rozjaśniało jako słońce a szaty Jego stały się białe jako śnieg. Ukazali się Mojżesz i Eliasz z nim rozmawiający. Św. Piotr zawołał: „Panie, dobrze nam jest tu być; jeźli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden.“ Obłok jasny okrył ich, a z obłoku dał się słyszeć głos mówiący: „Ten jest Syn mój miły, w którymem Sobie dobrze upodobał; Jego słuchajcie“.

Niektóre nauki z tej Ewangelii.

I) Pan Jezus tym trzem apostołom ukazał cząstkę chwały, jaką w niebie jako Bóg miał, a jaką miał posiąść po Swem wniebowstąpieniu, wraz z człowieczeństwem swojem, aby im przed męką, którą dla zbawienia ludzi wnet potem miał cierpieć, dał dowód, że jest nietylko człowiekiem, ale i Bogiem. Dla tego też i Bóg Ojciec dał o nim świadectwo mówiąc: *ten jest syn mój miły, w którymem Sobie dobrze upodobał; Jego słuchajcie.* — Czy wierzysz w Bóstwo naszego Zbawiciela i w to wszystko, co On przez Kościół św. do wierzenia podaje? Czy pomny słów owych: *Jego słuchajcie,* żyjesz podług nauki syna Bożego?

II) Jeżeli św. Piotr, patrząc na cząstkę chwały Pańskiej, patrząc na chwałę Pańską jakby przez szparę — zawołał jakby upojony radością: *Panie dobrze jest nam tu być!* jak wielkiem dopiero musi być szczęście, być dopuszczonym do wiecznego oglądania w niebie chwały Pańskiej w całej pełni! O tych, którzy niebo posiędą, Psalmista Pański mówi do Pana: *będą upojeni, hojnością, domu Twego i strumieniem rozkoszy Twojej napoisz je!* — Ale pamiętaj, że, jak mówi św. Grzegorz, wielkich nagród nie można zyskać, jeno przez wielką pracę. Pamiętaj, że w księdze Objawienia napisano o niebie: *nie wnijdzie do niego nic nieczystego albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo.*

III) Pan Jezus chwałę Swoję ukazał nie wszystkim Apostołom, ale tylko Piotrowi, Jakóbowi i Janowi. Tak samo jakiś czas przedtem tylko tych trzech wziął ze Sobą, gdy szedł wskrzesić córkę Jaira. później zaś tylko tych trzech wziął ze Sobą na modlitwę do ogrojca, po której był pojmany. Inni Apostołowie jednak nie szemrali na to, że Pan Jezus tym trzem szczególną okazywał łaskę, nie zazdrościli tego grzesznie tym trzem apostołom, nie mieli ich z tego powodu w nienawiści. — A ty czy nie zazdrościsz bogatszym od siebie, wyższym, znaczniejszym od siebie? Czy nie masz ich w nienawiści? Że na świecie są bogaci i ubodzy, panujący i podwładni, wyżsi i niżsi; wola to Boga i Pana naszego której bezwzględnie i bez szemrania winniśmy podlegać, — bo tak mówi pismo św.: *Pan ubogiego czyni i zbogaca, poniża i podwyższa.*

Ks. K. F. z Tarnowca.

Podawszy w zeszłem Nrze Niedzieli List pasterki Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Isakowicza, mamy znów do zanotowania kurendę Przewielebnego konsystorza biskupiego ob. łać. w Przemyślu udzielonego WW. Duchowieństwu w sprawie wydawnictwa „Macierzy Polskiej“.

L. 121.

Ponownie zwracamy uwagę WW. Duchowieństwa dyecezalnego, na wydawnictwo pisemek ludowych pod światłą opieką *Macierzy polskiej* we Lwowie. Przedłożone nam kilkanaście broszurek i jeden rocznik pisma tygodniowego *Niedziela* odznaczają się obfitym doborem przedmiotu odpowiedniego do oświecenia i umoralnienia naszego ludu, a przytem formą udatną i popularną. Niektóre książeczki tego wydawnictwa a osobliwie odnoszące się do hygieny i do dziedziny gospodarstwa wiejskiego, jako to Nr. 6, 10, 11, i 12, są niezrównanej praktyczności dla ludu Polskiego i z tąd powinny się znajdować w domu niemal każdego gospodarza żyjącego na wsi. Wydawnictwa Macierzy Polskiej są do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i na głównym składzie u pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, Cena broszurek i tygodnika *Niedzieli* jest nader przystępną. Prenumerata zaś na Niedzielę która kwartalnie wynosi 90 ct. najlepiej przesłać wprost do administracyi czasopisma *Niedziela* we Lwowie, w gmachu sejmowym.

Od konsystorza biskupiego obrz. łac.
w Przemyślu 21. Stycznia 1885.

Zamek Krakowski na Wawelu

Opowieść historyczna

PRZEZ STANISŁAWA MIŁKOWSKIEGO.

(Dokończenie).

Przyczynił się też do uświetnienia zamku i Jan III. Sobieski, król polski, który choć sobie zbudował śliczny pałac w Willanowie pod Warszawą, nie zapomniał i o Krakowie.

Zaledwie ustąpili Szwedzi, jużci znowu nowy król August II, zadarłszy z Karolem XII, królem szwedzkim, po raz drugi sprowadził na Polskę zagony najezdnicze. Wojna tak zwana północna, wrzała straszliwie i przeniosła się wreszcie na pola polskie.

Najezdnik nic nie uszanował. Kupy Szwedów podstąpiły pod zamek i podpaliły go ze wszech stron. Spalił się dach miedziany, wypaliły sufity, straszliwy żywioł strawił wszystko. Działo się to w r. 1704 i musimy powiedzieć, że nieładnie to było ze strony naszych przodków, iż zamek krakowski przez lat dwadzieścia cztery całkiem nie był reperowany, ale sterczały zgliszcza jak je pożar zostawił. Widok ten poczerniałych murów przejmował zgrozą i bolem, w całej Polsce przywdziano żałobę po stracie niczem nienagrodzonej, niczem niepowetowanej pamiątki. Nareszcie głos bolu i rozpaczy doszedł aż do Grodna i na sejmie odbywającym się w r. 1726, uchwalono, aby corocznie wydzielać 30.000 złotych na poprawę i reperacyę zamku. Zajął się tem Konstanty Feliks Szaniawski, Biskup krakowski, który dość własnych pieniędzy dokładał do naprawy.

Uchwała sejmowa, na jakiś czas tylko zabezpieczyła zamek od zupełnej ruiny. Później jednak zapomniano o niej. Stanisław August wstąpiwszy na tron, czynił starania w tym względzie. Na sejmie w r. 1768 nowa zapadła uchwała, ale minęły lata i nikt nie pomyślał o reperacyi. Mimo to byli mężowie, którzy głosem wołających na puszczy, domagali się funduszów na konieczne w zamku poprawy. Znikły ślady izby *), gdzie się opierały filary tronu Jagiellonów, przed którym w tych murach książęta Prus, Pomorza, Kurlandyi i wojewodowie wołoscy hołdy składali, gdzie największe mocarstwa Europy związków i przyjaźni, a słabsze protekcyi i wsparcia szukały. Obrócono w gruzy pokoje, owe święte komnaty, w których Jadwiga królowa, pełna nauk i świątobliwości, żyła a Elżbieta żona Kazimierza IV, matka tylu królów, tak wielkim narodom panujących, tychże kołysała. Pokój tylko sławny w starożytności, kurzą stopą zwany z orłem, pogonią i herbem, krzyż podwójny, w kształcie swym zewnętrznym, nie zatrzymawszy żadnych ozdób wewnętrznych, pozostał. Zrujnowaną była sala poselska, ozdo-

*) Święcki Staroż. Polska.

ROZUMNA RACHUBA

PRZEZ J. K. GREGOROWICZA.

W niedzielę przed wieczorem, z dworu państwa X. wybiegła młoda dziewuszka i szybko, jakby ją kto gonił, przesunąwszy się przez podwórze, skierowała się ku czworakowi dworskich ratai. W jednej z nich mieszkał Wojciech Fronczak, ojciec Justysi bardzo poczciwy i rozsądny człowiek, umiał nawet czytać i nieźle pisać, a gdy mu radzono aby się starał o miejsce dozorcy wiejskiego, zawsze odpowiadał:

— Dajcie mi święty pokój, czasem z wołami jak się uprą trudno poradzić, cóż dopiero z ludźmi.

Kiedy Justysia już miała na klamce od drzwi rękę położyć, zatrzymała się jakby nie miała śmiałości wejść do izby. Zarumieniona biegiem wyglądała jak jabluszko czerwieniejące się pomiędzy gałązkami zielonymi. Przytem ustrojona była choć skromnie ale ponętnie, i jak kto spojrzał na jej buziaka przyozdobionego wianuszkiem świeżych kwiatów, na gorsecik czarny ściskający ją w pasie, na spodniczkę czerwoną otoczoną złotym galonem, to mimowoli pomyślał sobie a to dziewuszka czysta jagoda, co gwałtem do niej ciągną oczy.

— Dziedzic was coś potrzebuje i przysłał mnie....

— Mnie dziedzic, a to na co? zapytał Wojciech zdziwiony. Justynia nic nie odrzekła, tylko spuściła oczy w ziemię i zaczęła tasiemkę na palcu okręcać.

— Już ja miarkuję, odezwał się Wojciech, o co tu idzie, wy kobiety jak w głowie ułożycie, tak nie ma z wami rady.

Żona jego Wojciechowa gładząca w tej chwili włosy Justysi, westchnęła i zobaczywszy męża wybierającego się do dworu, rzekła niby do siebie.

— Wola dziedzica....

— Ale kiedy to nie dziedzica wola tylko wasza zachciewka. Dziedzic wyraźnie mi powiedział, że Justysi zupełnie nie namawia, aby z córką jego jechała do miasta....

— Tak to prawda, przerwała Wojciechowa, ale panienka Marynia dawno mówiła, że jak pójdzie za mąż, to Justysię weźmie ze sobą.

Zdarzyło się jej wyjść do miasta to i cóż takiego?

Przecież miasto zębów nie ma, to jej nie ugryzie...

— Zębów co prawda to nie ma, ale ma oczy bardzo ciekawe, szczególniej dla młodych dziewuch, odrzekł Wojciech pas zapinając. Justysia od malenkości chowała się prawie z panienką, w uczciwości i bojaźni boskiej, ale jest młodą, żywą i w głowie u niej tylko strój i nowa szata, a tu ani szata, choćby odświętna chleba nie da, tylko praca i oszczędność. My w służbie, a równie ludzie mają nas za bogaczów, bo przy Opatrzności Boskiej i ładzie domowym na niczem nam nie zbywa. Jak było cztery, to się trzy wydało a czwarty schował i tak staraliśmy się, żeby te trzy na wszystko wystarczyły.

Justysia inaczej się obrządza, a to źle, a w mieście jeszcze będzie gorzej.

biona na powale mnóstwem głów ludzkich*) i izba, gdzie ojcowskie wskazówki i przestrogi Stefana Batorego dla Polaków słyszeć się dawały, gdzie Tarnowscy, Tęczyńscy, Kmitowie, Tomiccy, Ociescy zbawiennie radzili. Wszystko zniknęło, pustki straszne, milczące jak grób, zdaje się, że cienie wielkich mężów błąkały się po zgliszczach', niby wyrzuty sumienia narodu, który zapomniał o rodzinnych krajowych pamiątkach.

Tak było istotnie, zamek coraz bardziej upadał. Zmieniły się wreszcie losy Polski, zamek przeszedłszy wraz z krakowskiem województwem w obce ręce, podniósł się z upadku, gdyż rząd krajowy uważał sobie za obowiązek utrzymania prastarej siedziby królów w stanie dawniejszej świetności. Rzeczpospolita krakowska wydała odpowiedne rozporządzenia co do uporządkowania Wawelu, jakoż poprawiono wewnątrz monarsze komnaty, otoczono dokoła cały zamek fortyfikacyami i nie zaniedbano również czuwać nad czystością i zabezpieczeniem pamiątek.

Zbudowano też tu i koszary wojskowe, a tak zwolna góra Wawel zapełniała się gmachami.

Stan taki trwał aż do przejazdu przez Galicyę Najjaśniejszego Pana w r. 1880. Wspaniały monarcha przyjmowany z wielką uroczystością, nie zaniedbał zwrócić uwagi na dawne siedlisko królów i przyrzekł przeznaczyć odpowiedni fundusz na odnowienie zamku. Dotąd nie została spełniona wola Monarchy, jesteśmy jednak pewni, że słowo cesarza urzeczywistnionem zostanie w niedalekiej przyszłości.

Skończył Bombel, wstał z kłody i rzekł: — Na dziś niechże będzie dosyć dla was o zamku krakowskim, ale jak będziecie chcieli, to wam opowiem na przyszłą niedzielę o katedrze sławnej, która też przy zamku stoi na Wawelu, a w której mieści się całe bogactwo naszych pamiątek narodowych, groby naszych królów i wiele świętości.

— Dobrze dziaduniu — zawołali wszyscy — my dziadusiowi przypomnimy.

*) Głowy przedstawiały posłów, którzy na sejmie starali się wzbronić Zygmuntowi Augustowi ożenić się z Barbarą Radziwiłłówną. Nie dokazali jednak swego a król za karę głowy tychże pomieścić kazał.

Rozeszli się potem do domów i każden myślał jaka też to dziwna kolej na świecie bywa. Ten zamek, wspaniała siedziba królów, świadek potęgi i chwały narodu polskiego, dziś stoi opuszczony i służy za koszary dla wojska; ale Bóg da, że i te czasy się zmienią, bo cóż na świecie wiecznego!

Sprawy krajowe.

Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej udzielić ze swej prywatnej szkatuły gminie Międzybrody, w powiecie stryjskim, na budowę cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Zjazd marszałków powiatowych w Krakowie, którzy na wezwanie p. Marszałka krajowego pospieszyli, odbył posiedzenie dnia 15. Lutego. Z dostarczonych wiadomości o potrzebach ludności powiatów nawiedzonych powodzią pokazało się, że bieda tam wielka. Zasoby żywności są prawie już wyczerpane, a do nowego daleko. Ludność pozbywa się bydła, koni i innych sprzętów, prosi o zarobek we dworach, ale cóż z tego kiedy i dwory same nic nie mają. Ostatecznie uradzono, iż nim z wiosną rozpoczną się roboty publiczne dla dania zarobku, trzeba udzielić wsparcia w tych stronach około 70.000 zł. na wyżywienie; a za cóż uskutecznić zasiewy, skoro całego funduszu ma p. Marszałek mało co więcej jak 200.000 zł. przez sejm przyznanych. Dla tego też ciężki będzie w tym roku przednowek i tylko trzeba liczyć na gorliwą i szczerą troskliwość p. marszałka Zyblikiewicza opiekuna prawdziwego naszego ludu, że uda mu się zażegnać głód i nędzę. Ufamy też i liczymy, że dostojny naczelnik Władz autonomicznych w kraju i tym razem nie opuści nieszczęśliwych.

Dla pow. Brzeskiego wysłało Namiestnictwo 1000 zł. na wspomożenie włościan kilkunastu gmin, w których obawiać się trzeba ciężkiego przednowku.

W pow. Tarnobrzeskim ludność dotknięta powodzią będzie miała zarobek na wiosnę. Prowadzić się tam mają roboty około tam wiślanych, uszkodzonych powodzią w zeszłym roku, na które rząd ma jeszcze fundusz w sumie 8.866 zł.

Kiedy Wojciech poszedł do dworu, Justysia powiedziała matce, że dziedzic ma rzeczywiście pomówić z ojcem, aby pozwolił jej pojechać z panienką, co przed kilku dopiero dniami wyszła za mąż za pana Z., urzędnika w pobliskiem większem mieście.

— Moja matusiu, dodała w końcu, co mi szkodzi spróbować? Jak mi się sprzykszy to wrócę do was.

— A może ci się zdarzy jaki poczciwy rzemieślnik.

Justysia zarumieniła się, matkę ucałowala w rękę i pobiegła za ojcem.

Wojciech choć niechętnie po rozmowie z dziedzicem, pozwolił wreszcie na odjazd. Pocieszało go tylko to, że młoda jej pani przyrzekła jak najtroskliwszą baczność na Justysię. Wieczorem jednak po wyjeździe i udzielaniu dziecku błogosławieństwa, był chmurny cały wieczór, a matka, często łzy ocierala i smutnie wzdychała. Biedacy tęsknili już za jedynaczką.

Tymczasem Justysia w mieście po kilku dniach już była jakby w swojej rodzinnej wiosce. Myślała często o rodzicach ale uważała także, że gdy inne podobne jak ona pokojówki wszyscy nazywali pannami, jej zawszę nadawano imię dziewuszki.

— Strój to, myślała sobie, tak mnie różni od drugich, trzeba go zmienić.

Wiele więc razy pojechała na wieś, lub rodzice ją w mieście nawiedzili, uważano, że w stroju jej zawsze coś nowego przybyło: to jakiś kaftanik, to kołnierzyki i mankietki, to buciki na korkach, to wreszcie sukienka do ziemi dochodząca. Matka ze łzami radości przyglądała się tym nieznanym sobie ozdobom, a Wojciech w milczeniu i zadumie i machnąwszy ręką, naciskał czapkę na głowę.

I tak zeszło cały rok.

Do kuferka przybywał coraz nowy sprawunek, ale do woreczka ani jeden grosik, a nawet zasługa kwartalna nie wystarczała, i na drugi musiała brać zaliczenia. W kamienicy, w której z państwem mieszkała, chwalono ją powszechnie, ale z pomiędzy wszystkich jeden tylko Franciszek Stasiak, czeladnik stolarski, co największe łaski u Justysi posiadał. I on ją także szczególniej sobie spodobał, w każde święto schodził się z nią w kościele, potem odprowadzał do domu, a wieczorem zawsze do niej przychodził.

Państwo, dowiedziawszy się że to bardzo porządny młodzieniec, że bywanie jego jest nie dla próżnej zabawki, ale dla bliższego poznania Justysi, aby kiedyś jako narzeczoną mógł ją zaprowadzić do ołtarza, nie wzbraniali tych odwiedzin.

Na początku karnawału Justysia wraz z Franciszkiem została zaproszoną na wesele jednej ze swych przyjaciółek.

Państwo dali jej na to pozwolenie, ale zastrzegli, żeby ojciec Franciszka przyjął nad nią opiekę, bo to bardzo nieprzyzwoicie aby sami młodzi po za domem na zabawie się znajdowali.

Justysia więc sprawiła nową sukienkę, buciki, pończochy cienkie, kapelusz, nawet rękawiczki i wachlarz, a choć na to użyła całą do Wielkanocy zasługę i jeszcze się nieźle zadłu-

*

Opłata szkolna od roku szkolnego 1885/6 wynosić będzie we wszystkich zakładach średnich czyli gimnazyach dla czterech klas niższych po 20 zł., dla wyższych zaś po 24 zł. rocznie.

Horodenka. *Rada powiatowa* zniżyła przy uchwaleniu tegorocznego budżetu (z powodu nieurodzajów w roku zeszłym) dodatek powiatowy z 10% na 8%, wliczając w to już i 3% na fundusz szkolny okr. Koszta więc powiatowe wynoszą 5% dodatku do podatków bezpośrd. tj. 128.951 zł. W powiecie tutejszym na 49 gmin jest 48 czynnych kas pożyczkowych gminnych. Na fundusz szpitala powiatowego zebrano 12.496 zł. Rada uchwaliła statut dla kasy pożyczkowej powiatowej z kapitałem zakładowym 2.000 zł., jako instytucyi pośredniczącej dla Banku krajowego.

Nowy Sącz. *Rada powiatowa* uchwaliła: 1) uznać Muszynę za właściwą siedzibę sądu pow. (t. j. przenieść go z Krynicy), 2) budżet powiatowy: rozchodu 24.304 zł. 8 ct., przychodu 4.589 zł. 59 ct. zatem niedobór w kw. 19.713 zł. 72. ct. pokryty będzie, wraz z wydatkami szkolnymi 16% dodatkiem do podatków (rubrykę na cele oświaty i dobroczynne podwyższono z 500 na 1000 zł.), 3) wnieść petycye do Rady państwa o uznanie naglącej potrzeby budowy gmachu dla sądu obwodowego w Nowym Sączu i w sprawie wyrównania podatku gruntowego, nadpłaconego w latach prowizorycznych 1881 i 1882; wreszcie odnieść się do Wydziału krajowego w sprawie zabezpieczenia życia i mienia na kolei transwersalnej.

Przemyślany. *Rada powiatowa* wybrała jednogłośnie: prezesem p. Franciszka hr. Potulickiego, właściciela Glinian, a wiceprezesem, p. Romana Wybranowskiego, wł. Ujkowic.

Rawa ruska. *Rada powiatowa* wybrała większością głosów prezesem p. Tadeusza Żelichowskiego, właściciela Korczowa. Wybór ten nie przypadł do gustu radnym z większych posiadłości, którzy wszyscy poskładali swe mandaty i z Rady pow. wystąpili.

Dobre nowiny Jakkolwiek nie robiono sobie wielkich nadziei, aby wiec ostatni rękodzielników osiągnął dodatnie skutki na razie, a dopiero za rok lub dwa coś się uzyska, mamy już teraz bardzo pocieszającą wiadomość do doniesienia. P. Dr. Karol Lewakowski, delegat do Rady Państwa z miasta Lwowa, któremu głównie poruczone pilnowanie memoryału, wysłanego z łona wiecu, donosi w liście pisanym do Izby rękodzielniczej mniej więcej co następuje:

„Jakkolwiek licytacya na wyroby skórne dla armii nie może już być dla krótkości terminu wstrzymaną, pomimo to można mieć nadzieję, że przynajmniej część robót, mianowicie zaś obuwia, może być oddaną rękodzielnikom w Galicyi, gdyż licytacya zatwierdzoną zostanie zaledwie za kilka miesięcy, a może dopiero za pół roku.“ Sprawą tą zajął się nader gorliwie p. Dr. Lewakowski z p. Dr. Smolką. Jasne przedstawienie życzeń i słuszności w Ministeryum wojny, zwróciło tamże szczególną uwagę. Aby nie utracić ani chwili czasu, wyjeżdża niebawem deputacya do Wiednia wprost do Najj. Monarchy z prośbą o otrzymanie dostaw dla garnizonu galicyjskiego.

Bóbrka. Nowa *Rada powiatowa* ukonstytuowała się dnia 3 stycznia b. r., wybierając prezesa, wiceprezesa i Wydział. Wybory te jednakże zostały unieważnione, ponieważ głosowanie odbyło się, zdaniem tak Namiestnictwa jak Wydziału krajowego nielegalnie, bo ustnie, a nie kartkami, jak tego wymaga §. 43. o Repr. pow.

Pomnożenie monety zdawkowej. Na pierwszem poświątecznem posiedzeniu Izby dep. Rady Państwa przedłożył rząd wniosek o wytłoczenie i puszczenie w obieg dwóch milionów zł. w monecie zdawkowej w miedziakach. Z sumy tej przypadnie na samą Austryę 1,400.000, reszta na Węgry. Ciekawe są uwagi, dołączone przez rząd na poparcie tego wniosku. W lutym r. 1881 zezwolono na wybicie miedziaków w wartości 1,050.000 zł., a we wrześniu r. 1884 zapas tej monety w kasach rządowych zmniejszył się do 113.000 zł. Dla ocenienia zysku z wybijania tej monety należy zauważać, że różnica między nominalną wartością a rzeczywistą owych dwóch milionów zł. w miedziakach wyniesie brutto 1,200.000 zł., z czego na Austryę wypadnie 840.000, a na Węgry 360 tysięcy zł. Mimo tak znacznej różnicy w wartości nie ma obawy, by ktoś zażądał od skarbu wypłaty wartości rzeczywistej

Ważny okólnik. W okolicach, dotkniętych powodzią zeszłoroczną w kraju naszym, obawiają się klęski głodowej i chorób epidemicznych, tak między ludźmi, jak i bydłem. Z tego względu Namiestnictwo wydało Starostwom polecenie przekonania się, o ile te obawy są słuszne, i z jaką pomocą należałoby przyjść zagrożonej ludności z funduszów państwowych. Oby tylko pospieszono z ratunkiem!...

Podatki w Galicyi. W r. 1884 ogólny dochód skarbu państwa w Galicyi, był o dwa miliony zł. większy, niż w r. 1883. Wzrost przypada oczywiście na podatki bezpośrednie.

Wynagrodzenie więźniów (według rozporządzenia Ministerstwa sprawiedliwości, z dnia 1 marca b. r. wchodzi w życie) za wykonane w więzieniu roboty ma wynosić; połowę zarobku dla osób zostających w śledztwie, a w razie uwolnienia wyrokiem sądowym cały zarobek. Skazańcy zaś mogą otrzymać wynagrodzenie najwyżej 10 ct, dziennie.

Ustawy szkolne, uchwalone na ostatniej sesyi Sejmu, a mianowicie: 1) ustawa o zakresie nauki w szkołach ludowych, nowela do ustawy z r. 1873 o zakładaniu i utrzymaniu szkół lud. i o obowiązku posyłania do nich dzieci i 3) nowela do zmiany art. 15. ust. z r. 1873 o prawnych stosunkach stanu nauczycielskiego, — zostały sankcyonowane d. 7 b. m.

Zabezpieczenie robotników na wypadek choroby. W Radzie państwa w Wiedniu obmyśliwają teraz projekt zabezpieczenia robotników na wypadek choroby. Podług tego projektu wszyscy robotnicy w fabrykach i na kolejach i oficyaliści tamże, którzy pobierają mniej jak 800 zł. rocznie, mają być zmuszeni do takiego ubezpieczenia się. Za to w razie choroby mieliby otrzymać pomoc lekarską i wszystkie potrzebne leki, od trzeciego dnia zachorowania połowę dziennego zarobku, na wypadek śmierci koszta pogrzebu. Wsparcie

---

żyła, to jak się ustroiła czekając na Franciszka i jego ojca, i potem przejrzała w lustrze, sama się do siebie uśmiechnęła, nie żałując zrobionego wydatku.

W tym zapukano do drzwi. Justysia uśmiechnięta otworzyła z klucza i krzyknęła z zadziwienia. W progu ukazał się ojciec z matką i obaj Stasiakowie.

— A to niespodzianka! zawołała Justysia, całując ręce rodziców i witając ukłonem Stasiaków.

— Ach! jakeś ty ślicznie wystrojona, odezwała się matka składając ręce z podziwu. Pokaż mi się przecie, niech ci się dobrze przypatrzę.

— A co nie prawda mateczko, odrzekła Justysia i zgrabnie obróciła się w koło. Patrz matko wszystko nowe prosto z igły.

W całym tym ruchu tyle było szyku, że nawet sam Wojciech uśmiechnął się zadowolony.

Wprędce jednak z westchnieniem rzekł:

— Ale to wszystko moje dziecko musi wiele kosztować.

— No zapewne mój Ojcze, ale nie żal mi wydatku, bo w mieście to inaczej jak na wsi.

— A tak, wtrącił Franciszek, poprawiając czuba na głowie i wydobywając zegarek z kamizelki, na wsi grosz więcej znaczy, niż w mieście złotówka.

(Dokończenie nastąpi.)

co najmniej należy wypłacać przez 12 tygodni od dnia zachorowania. Położnicom należy się wsparcie przez trzy tygodnie po połogu. Projekt powiada, że dobrzeby było, aby w niektórych prowincyach robotnicy i oficyaliści przy gospodarstwach rolnych i leśnych byli do ubezpieczenia przymuszeni.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O uprawie i wyprawie lnu.

V.

Wysuszony len, potrzeba przed moczeniem sortować. Czynność tę wykonuje się bezpośrednio przed moczeniem. W tym celu rozwiązuje się i rozsuwa każdy snop. a przesuwając łodygi pomiędzy palcami wybiera się chwasty i te wszystkie łodygi, które jako krótkie, nadpsute i zły kolor mające wskazują, że są gorszego gatunku. Ten brak czyli gorszy len moczy się i wyprawia następnie osobno, gdyż daje gorszy produkt, który zostawiony między dobrym włóknem, obniżałby jego wartość, a więc i cenę. Przesortowany len wiąże się w snopy podwójne. Podwójny snop składa się z dwóch zwyczajnych w ten sposób, że głowy łodyg jednego kładzie się na korzenie drugiego. Głowy łodyg powinno się rozsunąć i obwinąć niemi korzenie, ażeby otrzymać snop równy walcowaty. Walcowaty snop podwójny wiąże się trzema przewrósłami z słomy żytniej t. j. po końcach i w środku. Tak związany snop jest gotowy do moczenia.

Do suszenia lnu wybiera się miejsce przy brzegu, w którym jest woda przynajmniej na $2^3/_4$ łokcia głęboka. Na samym brzegu układa się dwie deski silnie pochyło, a na nie stawia klatkę która ma być po tych deskach do wody zsunięta. Klatkę przymocowywa się do dwóch umyślnie nad brzegiem wbitych palików — do jednego łańcuchem, który jest stale do klatki umocowany, a do drugiego sznurem. Po umocowaniu klatki wchodzi do niej robotnik, obstawia ściany słomą okłotową (prostą) na kilka cali, i następnie wstawia (sztorcem) snopy lnu, wciskając je dobrze. Po napełnieniu klatki lnem, zakłada się czwarty bok (od strony wejścia) balona słomą i zabija go łatami. Na wierzch lnu kładzie słomę lub wiązki lnu wysortowanego, a na to wszystko deski, ażeby w razie potrzeby można po lnie chodzić i kamieniami go przełożyć. Teraz odzwiązuje się sznur i zwalnia łańcuch, poczem klatka zsuwa się do wody sama po deskach pochylonych. Skoro klatka zsunęła się do wody, umocowywa się ją do brzegu łańcuchem do innego pala, tuż nad samym brzegiem mocno wbitego. Balon z lnem, który z początku dość nad wodą wystaje, powoli zanurza się coraz więcej tak, że drugiego dnia widać go zaledwie parę cali nad wodę. Ażeby wtedy balon zupełnie zanurzyć pod wodę, obciąża się go na wierzchu kamieniami. Pomimo tego obciążenia okazuje się balon w parę dni znowu nad wodą, a to na kilka do kilkanaście cali — więcej przy ciepłych dniach, mniej w dnie chłodne. Wypychanie balonu nad wodę następuje skutkiem uchodzących gazów z lnu, wywiązujących się podczas moczenia. Skoro fermentacya czyli burzenie się ustanie, opada klatka pod wodę i wtedy trzeba ją wydobyć z wody. Moczenie, od chwili wpuszczenia lnu do wody, aż do chwili zanurzenia się, wskazującego czas do wydobycia go z wody, trwa różnie długo, od 8 do 18 dni i więcej, a przebiega tem szybciej, im woda cieplejsza, a tem wolniej, im zimniejsza. Chcąc tę samą klatkę użyć do kilkarazowego moczenia w tym samym roku, potrzeba wybierać do moczenia czas ciepły — licząc z morga 30 ctr. lnu i klatkę o objętości 10 ctr., nie trudno obejść się jedną tylko klatką, jeśli się ma nawet i dwa morgi lnu; przez czerwiec i lipiec możemy być gotowi z moczeniem.

Po ukończonem moczeniu, przyciąga się balon do brzegu, ciągnąc za łańcuch, a ażeby go na brzeg wydostać, podkłada się nachylone deski. Podłożony na deski pod balon cienki wałek ułatwi znacznie wciąganie balonu. Z przytwierdzonego do brzegu balonu wyjmuje się snopy lnu, przewozi go na miejsce do roszenia odpowiedne i tam rozściela; — roszenie to, zwane bieleniem, trwa od ośmiu do czternastu dni.

Po ukończonem bieleniu, które poznać można po małych rdzawych plamkach na łodydze, po łamliwości części drzewiastej łodygi i łatwem odstawaniem od włókna, wysusza się len odwracaniem w czasie pogodnym, wiąże w snopy i zwozi do schowku. (Dok. nast.)

Humienice, 12. lutego 1885. ***R. Bastgen.***

TYFUS.

Jak go poznać, jak się ustrzedz i jak sobie radzić w tej chorobie?

Chorobą, która się najczęściej u nas zdarza i na którą najwięcej ludzi po wsiach umiera, jest tyfus. Tak samo jak ospa i tyfus jest zaraźliwy, ale już daleko mniej. Na ospę chorują starzy i dzieci, a na tyfus chorują najwięcej dorośli, dzieci zaś i starzy rzadko; prócz tego na ospę chorują biedni i bogaci, a na tyfus to prawie sami biedni.

Ospę łatwo było poznać, ale tyfus daleko trudniej. Dlatego też nieraz zdarza się, że po wsiach ludzie chorują, a wójt o niczem nie wie; dopiero jak jeden i drugi umrze, wtedy gwałt: wójt pisze do urzędu, urząd przysyła doktora i znowu zaczyna się to samo, co przy ospie.

Pomimo to jednak są pewne znaki, po których może tyfus każdy poznać, co prawda nie zawsze, ale bardzo często.

I tak: najprzód, każdy taki, co ma na tyfus zachorować, kilka dni przedtem, nim się do łóżka musi położyć, jest osłabiony, to zimno, to gorąco po nim przejdzie, to znów głowa zaboli, jednem słowem, jak to mówią: „cały niedomaga;“ ale przytem chodzi do roboty, robota jednak mu nie idzie.

Czwartego, piątego, a nieraz szóstego dnia, dostaje większego zaziębienia, potem gorączki i wtedy już jest taki chory, że chodzić nie może i musi się do łóżka położyć. Odtąd gorączka jest już ciągle, a oprócz tego przyłącza się ból gło-

wy, — choremu bardzo chce się pić, a jeść nic nie chce i nie może; czasem mu krew z nosa idzie, a język i całe ciało się trzęsie.

Piątego, szóstego lub siódmego dnia po położeniu się do łóżka, dostaje na ciele często niewyraźnych plam, z początku czerwonych, niekiedy siniawych, które mogą nawet być zupełnie sine, co nazywają petociami. Plamy te pokazują się najprzód na piersiach i brzuchu, a potem na rękach i nogach, na twarzy zaś prawie nigdy.

Jeżeli choroba jest lżejsza, to w następne sześć lub osiem dni powinny plamy już znikać; jeśli zaś jest cięższa, to przeciwnie, plamy powiększają się. Trzeba zapamiętać, że plamy te są najważniejszem znakiem, po którym każdy może tyfus rozpoznać. Przez cały ten czas gorączka nie ustaje, chory jest niespokojny, rzuca się, spać nie może, kaszle, język ma suchy, jakby sadzą pomazany, a ręce jakby podskakiwały; bardzo często dostaje laksy, a stolec podobny do grochówki; moczu zaś oddaje mało i to koloru mocnego piwa; to znów dołącza się maligna i choremu przedstawiają się różne rzeczy, których wcale niema; a w innych razach chory głuchnie.

Odrazu około dziesiątego lub dwunastego dnia po położeniu się do łóżka, chory uspakaja się, zaczyna spać i nieraz, choć z przerwami, spi przez kilka dni.

Jeśli śmierć ma nastąpić, to następuje zwykle wtedy, kiedy się już uspokoił, kiedy ludziom się zdaje, że mu lepiej; chociaż i przedtem umrzeć może. Po jednym lub kilku dniach takiej ospałości, chory najczęściej mocno się spoci, potem zaczyna być rzeźwiejszym, spi mniej, brudny osad z języka schodzi, ręce przestają drżeć, laksa się zmniejsza, moczu oddaje więcej, który jest jaśniejszy, zaczyna się chcieć jeść i pomału staje się coraz zdrowszy.

Z początku opisu tej choroby powiedziało się, że większa część chorych na tyfus, są to ludzie biedni: prawda, że i pomiędzy bogatszymi się trafia, ale to już rzadziej.

Przeczytawszy to niejeden z was powie: „Ha, bogaty, to dobrze je, dobrze pije, co ma chorować:“ Prawda! powiedziawszy to — powiedział wiele — i powiedziałby prawie wszystko, żeby jeszcze dodał: „czysto chodzi ubrany, mieszka w schludnym pokoju, nie potrzebuje się martwić, w czem jutro będzie chodził, co będzie jadł.“ Teraz to już niemal wszystko powiedziane. I rzeczywiście, o ile dotychczas lekarze mogli się przekonać, głównemi przyczynami tyfusu są: niezdrowe powietrze, pokarmy, wilgoć, zmartwienia, niechlujstwo około siebie i w mieszkaniu, a najbardziej, nieczyste powietrze, które naturalnie musi być wszędzie tam, gdzie o czystości i ochędostwie zapominają.

Nie myślcie, aby która z tych przyczyn sama jedna (z wyjątkiem nieczystego powietrza) tyfus sprowadziła. Nie. Może się wywiązać co innego, ale nie tyfus. Tam gdzie ludzie gromadnie na tyfus chorują, zwykle jest kilka z tych przyczyn; a jak się lepiej rozejrzycie, to zobaczycie za każdym razem w mieszkaniach chorych nieporządek, a ztąd w izbie duszno i smród, czyli zepsute powietrze. Właśnie duszność i smród jest ze wszystkiego najważniejszą przyczyną powstania tyfusu. Jeżeli bogatsi nie chorują tak często, to nie koniecznie dla tego, że lepiej jedzą, ładniej chodzą ubrani, tylko dla tego, że są porządniejsi, że dbają więcej o czystość, a ztąd lepszem oddychają powietrzem. Pamiętajcie o tem: jak tylko zawsze i wszędzie dbać będziecie o świeże powietrze, to może nieraz być i chłodno i głodno, możecie nawet tę swoją biedę odchorować, ale nie na tyfus. Tak niemal zawsze najlepszem lekarstwem na niedopuszczenie tyfusu jest: porządna i skrzętna gospodyni domu.

Jeślibyście się mnie zapytali, jak zapobiegać tyfusowi, to wam odpowiem. Jeżeli na drodze, co idzie przez wieś, czy to jesienią, czy na wiosnę długo trwa błoto, lub kałuże, należy ją okopać rowem, a samą groblę podwyższyć przez nawiezienie kamieni i piasku. Jak tylko woda deszczowa będzie miała dobry spad, to nie będzie kałuż a przeto i smrodu, nawet i z mieszkań wilgoć ustąpi.

Cieląt, prosiąt i kur w mieszkaniu nie trzymać, tylko w chlewikach, kurniku, a beczkę z kapustą chociaż w sieni. Okna w domach wiejskich powinny być większe i nie zaklejane, ani zalepiane, jak to nieraz spotkać można, ale na zawiasach, tak, żeby swobodnie otwierać je można.

Jak latem, to rano i nad wieczorem na parę godzin okna otwierać; zimą nawet, jak jest cieplejszy dzień, to w południe, jeśli nie okna, to lufciki otworzyć. Jeżeli funduszu starczy, to przy domu założyć mały ogródek, albo przynajmniej drzewka zasadzić. Jak są drobne dzieci, brudnych pieluch i bielizny w domu nie trzymać, ale na górę wynieść, i jak można najczęściej prać.

Jeszcze jedno. Jeżeli będziecie pilnie uważać, to przekonacie się, że u nas po wsiach jak tyfus panuje to najczęściej na wiosnę. I dlaczego to? — nie jedenby się o to zapytał. Wszak wilgoć, zaducha czy to pochodzący z kałuż na drodze, czy to z kwaszonej kapusty, czy z innego nieporządku, są jednakowe i na jesieni i z wiosną, a jednak tyfus na początku wiosny u nas się pokazuje.

Bardzo dobrze, że was to zastanawia; zaraz wam to wyjaśnię.

Wiecie, że na wsi głównie żyją kartoflami. W jesieni kartofle te są świeże i zdrowe, na wiosnę zaś już gnić zaczynają, a tu, ten przez skąpstwo, tamten rzeczywiście z biedy skrobie jak zawsze, nie myśląc nawet wydłubać z kartofli to, co widocznie jest zepsute — i zajada, jakby nigdy nic nie było. Żeby to jednego dnia jadł kartofle, drugiego kaszę, trzeciego groch, to znów kawałek mięsa, możeby to i nie szkodziło; ale, jak codzień je kartofle i to ciągle nadgniłe, to trudno żeby się tyfus nie pokazał.

Kartofle więc są w tym razie tylko dodatkiem do najgłówniejszego złego, to jest do zepsutego powietrza, które, gdyby było zdrowe, to jeszcze kto wie, czyby się przytem wszystkiem tyfus pokazał; najprędzej zaś, że nie tyfus, ale inna jaka choroba.

Uważajcie więc na to, aby na wiosnę zawsze kartofle były przebierane; co złe — odrzucić, a w najgorszym razie części nadpsute przy skrobaniu wydłubać. Jeśli można, to jedzenie przeplatać, to jest raz jeść kartofle, drugi raz groch, to znów kluski i t. d. jak kogo na co stanie.

Wszystko to trzeba robić ciągle i zawsze, chociaż o tyfusie nic nie słychać, bo jak się pokaże, to już za późno.

Ale co robić, jak się już pokaże? Samo przez się rozumie się, że wtedy o czystość i świeże powietrze dbać trzeba jeszcze więcej, a więc: jak latem — rano i przed wieczorem okna otwierać; jak zimą — to choć po trochu ale ciągle na kominku palić. Brudną bieliznę, beczkę z kwaszoną kapustą z izby usunąć, a tembardziej, jeśli w mieszkaniu znajdują się zwierzęta, jak: prosiaki, cielęta, kury i t. d. Koszule i powłoczki często zmieniać. Jeżeliby kilkoro zachorowało, to umieścić ich w osobnym domu za wsią lub na końcu wsi położonym, a ponieważ starzy rzadko bardzo się zarażają, a zatem dać im do posługi człowieka starego już po 60 latach. Jeść trzeba gotować w tym samym domu, aby choroby nie przenosić w inne miejsce.

Jeżeli chory ma gorączkę, to obmywać go letnią wodą z octem trzy lub cztery razy na dzień; jeśli jest spokojny i głowa go boli, to obłożyć go płatami zmoczonemi w zimnej wodzie; jeżeli mu się pić chce, to dać mu zimnej wody. Jeżeli spi dużo, to kilka razy na dzień niech wypije dobrego wina, za każdym razem łyżkę, lub mocnej czarnej kawy. Jak ma rozwolnienie — niech pije lniane siemię, jak kaszel, wtedy utarty chrzan zmaczać wodą, zawinąć w płatek i prze-

łożyć pomiędzy łopatki, aż skóra zaczerwienieje. Nie pozwalać choremu długo leżeć na jednem boku, bo może go odleżeć, ale kilka razy na dzień z boku na bok przewracać.

Z tem wszystkiem, jeśli można, to posłać po doktora, bo mogą jeszcze zachodzić różne powikłania, które dojrzeć i którym zaradzić on tylko może.

W koncu dodać musimy, że, ponieważ tyfus przez różne rzeczy może być przenoszonym z miejsca na miejsce, a zatem jak tylko chory wyzdrowieje, lub jak umrze, zaraz należy z izbą i z pozostałem ubraniem postąpić tak, jak było powiedziane przy ospie, aby tym sposobem, jeśli się na nich znajdują tyfusowe grzybki, zniszczyć je zupełnie.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu Rada Państwa nie miała posiedzień w ostatki, więc też i nowin mało. Wiele hałasu narobiła tam tak zwana *ustawa należytościowa*, którą p. minister skarbu Dunajewski wniósł do uchwalenia. Chodziło w niej głównie o nałożenie opłat stemplowych na handlujących różnemi papierami na giełdzie, a przytem o zmniejszenie opłat spadkowych od małych posiadłości, o co już sejm nasz nie raz się upominał. Otóż Niemcy zmówili się, żeby na to nie pozwolić, a przynajmniej żeby całą sprawę odwlec; więc korzystając z nieobecności wielu posłów popierających Rząd — przeforsowali większością głosów, aby tę ustawę jeszcze raz odesłać do komisyi dla powtórnego rozpatrzenia. Gazety też rozpisały się, że obecnie rządzące ministeryum hr. Taaffego ustąpi, że p. Dunajewski ustąpi, i cieszyli się Niemcy że dojdą do władzy. Ale podobno nic z tego nie będzie i gdy się dowiedziano, że w tych dniach sam cesarz był u hr. Taaffego, aby mu powinszować w rocznicę jego 25-letniego jubileuszu małżeńskiego — radość zniknęła.

O regulacyi rzek naszych coś nie bardzo dobrze słychać i zdaje się nie wejdzie ona pod obrady Izby w tej sesyi, która ma być przed Wielkanocą zamknięta. Wybory tedy nowe odbędą się zaraz w Maju, a kto wie czy i sejm nasz nie będzie zwołany na Czerwiec.

Deputacya z Tarnowa, żeby pozostawiono nadal stolicę biskupstwa w Tarnowie była u cesarza, który ją uprzejmie przyjął i zdaje się na teraz o połączeniu dyecezyi Tarnowskiej z Krakowską nie myślą w Wiedniu.

Z Rossyi same smutne nowiny dla nas, ks. biskup katolicki w Wilnie, Hryniewiecki, wezwany do Petersburga w sprawie nieporozumienia z gubernatorem wileńskim Kochanowem, niedopuszczonym został ani do cesarza, ani do ministra Tołstoja, lecz przez żandarmów wywieziony na mieszkanie w głąb Rossyi do miasta Jarosławia, gdzie niedawno uwolniony arcybiskup Feliński 20 lat przebywał. Na cóż się tedy zdały układy ze Stolicą świętą, na co gorliwość kapłańska biskupa, jeżeli tak bez winy, bez sądu bez tłumaczenia powieziono w daleki kraj na wygnanie dygnitarza kościelnego za to tylko, że uczciwie spełniał swój obowiązek. O pożegnaniu czcigodnego pasterza w Wilnie dajemy niżej wiadomość.

W Prusach Parlament wciąż spiera się z ks. Bismarkiem, który na swojem postawił, że opłaty od zboża, drzewa i olejów, przywożonych do Prus, zostały uchwalone.

Anglicy wysyłają ciągle nowe wojska do Egiptu i z Włochami zrobili ugodę o pomoc, więc też i ich wojska przewożą tam okrętami.

Francuzi znowu pobili Chińczyków i odebrali im jedną forteczkę, ale kiedy będzie koniec tej wojnie to niewiadomo, bo się Chiyńczcy trzymają dobrze i nie łatwo ustępują.

U nas we Lwowie mówią, że znany **ks. gr. k. Iwan Naumowicz**, którego za sprzyjanie moskiewskiej wierze usunięto z probostwa, podał skargę do Rzymu. Ojciec św. kazał mu się stawić przed sobą i on rozgłaszał, że pojedzie do Rzymu, ale w ostatnich dniach ogłosił, że już sam nie pojedzie, ale za to wybiera się do Moskwy. Niechby tam i został, a zniklyby swary między Rusinami i Polakami, których on jest głównym sprawcą.

Nowiny z kraju.

Włościanie z wsi **Jonin**, udali się do ks. Kopycińskiego z prośbą, aby przybył do nich i dopomógł do zawiązania Kółka rolniczego. Dzięki Bogu iż lud nasz przecie raz przychodzi do tego przekonania, iż tylko wspólnemi siłami, zgodą i miłością do lepszego bytu dojść można.

Hr. Artur Potocki z Krzeszowic, znany powszechnie opiekun i dobroczyńca ludu, złożył 100 zł. Towarzystwu Kółek rolniczych jako członek założyciel tego Towarzystwu.

Towarzystwo oświaty ludowej w Pilznie odbyło walne zgromadzenie, na którem obrano nadal prezesem posła p. Jana Kochanowskiego, jego zastępcą p. Eugeniusza Schwarza, skarbnikiem p. Antoniego Pacynę, sekretarzem zaś p. Stanisława Polana. Towarzystwo to, jakkolwiek nie wiele liczy członków, działa jednak zbawiennie dla oświaty w tamtejszej okolicy. W ubiegłym roku zakupiło 251 książek do czytelni, a w darze otrzymało 217. Czytelnie zaś przez nie urządzone są bardzo uczęszczane, a wpływ ich widoczny, bo już wielu gospodarzy wiejskich w tamtej okolicy, prenumeruje dla siebie gazetki i zamiast w karczmie, czas wolny od pracy przepędza w czytelni.

Z Łanowiec donoszą: We wsi Głęboczku, powiecie Borszczowskim znaleźli się dobrzy ludzie, którzy chcą ażeby lud katolicki sam zaczął myśleć o sobie; uradzono więc, aby złożyć dobrowolnie kto co może pewną kwotę pieniężną i dać tamtejszemu p. N. diakowi ruskiemu do otworzenia kramiku wiejskiego z towarem jakiego najwięcej włościanie potrzebują.

I tak: Wiel. ks. gr. kat. miejscowy Łoboda dał na ten cel 100 zł. Wiel. ks. rz. kat. Wołoszyński miejscowy dał na ten cel 100 zł. i Wielmożny Pan N. Starzyński dzierżawca Głęboczka dał 300 zł.

Powyższa kwota (500 zł.) miała być tylko pożyczoną bezprocentowo na pewien czas, a zarobek jakiby uzyskano ze sprzedaży towaru, miał być własnością kramarza.

Niestety p. N. diak na propozycę tę nie zgodził się niewiadomo z jakiej przyczyny i przez to wyrządził stratę sobie a krzywdę dla gminy, która nie może się wydobyć z rąk izraelickich handlarzy. *Mikołaj Kurnicki.*

W Bruzdowicach odbyło się d. 11. Lutego r. b. uroczyste otwarcie Kółka rolniczego po odbytem nabożeństwie w kościele i cerkwi. Przystąpiło około 200 członków obu narodowości, dowodząc przez to zgody i miłości wzajemnej. Sala szkolna była bardzo ładnie ubrana, przemawiał przewodniczący Kółka p. W. W., który następnie wszystkich gości zaprosił na ucztę.

Zuchwały rabunek popełniony został znowu na gościncu pod Rząką, w powiecie wielickim. W nocy 30 stycznia niewyśledzeni dotąd złoczyńcy napadli na przejeżdżającego tą drogą włościanina Błażeja Świdra z Łubni, pow. myślenickiego, wyprzęgli mu konia z wozu i umknęli z tym koniem przez Wisłę za granicę Królestwa. Śledztwo jest w toku, a zarazem zaostrzono w okolicznych gminach przepisy o wykonywaniu wart nocnych.

Klęska pożaru nawiedzoną została dnia 3. b. m. gmina Kupnowice stare, w powiecie rudeckim. Ogień powstał z niezbadanej dotąd przyczyny około godziny 8. wieczór i przy silnym wietrze pochłonął 22 domów mieszkalnych i zabudowań gospodarskich, wiele zapasów zboża, narzędzi i sprzętów.

Szkoda oceniona została na 13.000 zł., a w części tylko była asekurowaną. Od Nowego Roku był to trzeci pożar w tej gminie. Dochodzenie sądowe jest w toku. — W Jarosławiu spłonął dom i stajnia A. Pfeffera, zajęte przez szwadron dragonów, oraz dom sąsiedni G. Rusinkiewicza. Strata ogólna w części tylko ubezpieczona, wynosi około 3.350 zł. Zachodzą w tym wypadku poszlaki, że ogień był podłożony zbrodniczą ręką, a dochodzenie jest w toku.

W Tarnopolu lekarz dr. Rosenfeld zapisał słabemu receptę i odesłał do apteki Klermana Kahanego. Prowizor aptekarski M., zapewne wskutek pomyłki, przygotował zamiast 8 proszków tylko jeden tj. zamiast podzielić opium na 8 części zmięszał wszystko na jedną dawkę. Słaby, zażywszy proszek, — natychmiast zakończył życie. Z tego powodu prowizora aresztowano, a aptekę zaraz zamknięto.

We Wieciurce pow. myślenickiego wyśledzeni zostali 2 młodzi włościanie, młodzi Wnękowie, którzy z mięszaniny ołowiu i cyny odlewali srebrne gulden. W mieszkaniu ich znaleziono przybory fałszywe i mały zapas metalu. Podrabiaczy monet uwięziono.

W Pytyczach pod Jezupolem wybuchł straszny tyfus plamisty, z którego umiera mnóstwo ludzi. Namiestnictwo wysłało dla ofiar tej choroby zapomogę 250 zł.

W Samborskiem skonstatowano urzędownie w 4 gminach tyfus, który wkrótce zmienić się może w tyfus głodowy. Jest tam jeden tylko lekarz powiatowy na 2 powiaty: samborski i rudeński.

ROZMAITOŚCI.

Wywiezienie X. biskupa Hryniewieckiego. Z Rosyi dochodzą coraz to nowe wiadomości o prześladowaniu religii katolickiej i narodu polskiego. W Wilnie od niedawna biskupem jest X. Hryniewiecki. Cnotliwy ten i śmiały kapłan nie chciał cierpieć w swojej dyecezyi takich księży, którzy wiedli złe życie, a gotowi byli wyprzeć się i swojej religii i swojej narodowości. Dwóch takich najgorszych księży usunął ks. biskup, ale znaleźli oni obrońcę w osobie generał-gubernatora wileńskiego Kochanowa, który, gdyby mógł, obróciłby wszystkich katolików na Litwie w Moskali i prawosławnych. Kochanow napisał do Petersburga, że X. Hryniewiecki przeszkadza mu i wnet kazano biskupowi opuścić Wilno i udać się do Petersburga. X. biskup nie chciał rozgłaszać tej wiadomości, ale wiadomość ta piorunem miasto obiegła i wszyscy zrozumieli, że ten wyjazd — to wygnanie.

Już na pół godziny przed nadejściem pociągu, którym X. biskup wileński miał odjechać, Wileńczycy zdążali na dworzec, aby pożegnać swego ukochanego pasterza; policya poczęła rozpędzać gromadki, ale te z każdą chwilą rosły.

Dworzec wkrótce otoczono policyą i żandarmami, ale skoro tylko skromny powozik sługi Bożego się ukazał, nie było możności ładu utrzymać.

Na widok kobiet i mężczyzn, z odkrytymi głowami na kolana przed biskupem padających, na widok łez i głuchego a dalekiego łkania, na jednogłośny bolesny z tysięcy piersi wydobyty jęk: „Ojcze błogosław nas, my twoi, już cię nie ujrzymy“ — potrójna straż oniemiała.

Biskup wyszedł z powozu, błogosławił i kilku rzewnemi słowy uspokoił zbolały tłum zapewnieniem, że los jego w ręku Boga.

„Nie płaczcie, bądźcie mężni, choćby mnie wśród was zabrakło, niech zawsze duch mój i nauki moje będą z wami. Nie upadajcie na duchu, bądźcie silni wiarą w sercu, bądźcie w życiu przykładem nie tylko dla swoich najbliższych, ale nawet dla swych kapłanów, którzy więcej narażeni są na upadek, niż wy. — Bóg jedyna nadzieja nasza.

Tak przemawiał ten prawdziwy kapłan do swoich owieczek, spokojnie przyjmując los, który go czekał. Kiedy przyjechał do Petersburga, powieziono go z żandarmami do Jarosławia, w głąb Rosyi, do tego samego miasta, w którem arcybiskup warszawski X. Feliński siedział 20 lat na wygnaniu. Tym sposobem Moskale chcą wytępić katolicyzm i polskość na Litwie, ale za pominają, że Bóg silniejszy od cara.

Jeden z dzienników rządowych rosyjskich podaje myśl, żeby sprowadzić wielkiemi masami na Wołyń wielkorosyjskich chłopów, tak zwanych kacapów i tam ich osiedlić bo tym sposobem powiada, łatwiejby było zmoskwicić nietylko Wołyń, ale i sąsiednie prowincye.

Z Wilna donoszą, że tam pewną pannę S., która we własnem mieszkaniu bezpłatnie uczyła czytać, pisać i początków religii dziatwę rzemieślników, wyrobników, stróżów itp. pociągnięto do sądu za to, i skazano ją na 15 rubli kary pieniężnej albo na trzy dni zamknięcia.

Znaczenie szarady z Nru 7 „Niedzieli“:

Zaraz.

ZADANIE RACHUNKOWE.

Pewien gospodarz wyjechał z domu przed 3-ma dniami i zapomniał pieniędzy. Żona wysłała za nim posłańca konnego, który 7 mil dziennie robi. Ponieważ ów gospodarz jedzie z towarem i nie może więcej jak 4 mile na dzień ujechać, idzie pytanie, za ile dni posłaniec go dogoni?

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Lwów				Kraków			
	za 100 Kilo							
	od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica biała	7	25	7	90	8	—	8	60
Pszenica żółta					7	80	8	40
Pszenica czerwona					8	80	8	65
Żyto	6	20	6	70	7	15	7	85
Jęczmień	6	20	8	70	6	50	8	85
Owies	6	25	6	75	7	20	7	50
Kukurudza	5	27	7	25	—	—	—	—
Groch	5	75	10	25	9	50	11	50
Tatarka	7	25	8	25	7	75	8	50
Proso	—	—	—	—	7	75	7	50
Koniczyna czerwona	45	—	54	—	40	—	48	—
Koniczyna biała	55	—	70	—	35	—	45	—

we Lwowie przenica i owies lepiej, hreczki poszukują.

w Krakowie jęczmień i owies poszukiwane, pszenica się trzyma.

Listy Banku włościańskiego od 55 do 58 zł. za 100 zł.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.